

WŁADYSŁAW HACZKIEWICZ

Władysław Haczekiewicz

kl. VI

Horodło, 1946 r.

Dzień walki nad Bugiem

Było to w 1939 r., kiedy Niemcy rozpoczęli atak na naszych żołnierzy, którzy się znajdowali po prawej stronie Bugu. W tym czasie umarł mój tatuś, a ja wraz z moim młodszym bratem pod opieką mamy przebywaliśmy u dziadzia w Zosinie.

Był to dzień pochmurny, straszny, pełen zgrozy i rozpacz. Żaden ptaszek nie wzbił się w obłoki i nie zaśpiewał swojej ptaszczej melodii, żaden motyl nie zatrzepotał swoimi jaskrawymi skrzydełkami, żaden szarak nie wychylił się spod miedzy. Zdawało się, że cała przyroda zamarła, tylko drzewa, poruszając listkami, szumiały ponuro i żałośnie, jakby płakały za swą Ojczyznę, za swą matkę, która je wychowała. Tylko pies, siedząc w budzie, cichutko skowyczał, a w oborach żałośnie pobekiwały krowy. Wszystko było ponure i posępne.

Wokół [było] widać tylko pożary i słyszać strzały. Ja, wówczas mając osiem lat, również byłem przejęty tym widokiem, jaki się rozciągał dookoła mnie. Ta zgroza wojny i pożarów odebrała równowagę nawet małym dzieciom. Tuliliśmy się do swych najbliższych i bezradnie płakaliśmy, modląc się, by Bóg się nami zaopiekował.

Na chwilę ustały strzały. Ja w towarzystwie brata i wujka pobiegłem na wzgórek, w pole, którądy prowadziła ścieżka od szosy. Chcieliśmy zobaczyć, co się tam dzieje, jakie spustoszenia poczyniły kule armatnie w polu.

Ledwie uszliśmy kilka kroków, wtem słyszymy jakiś w oddali jęk ludzki. Wzbudzony dziecienną ciekawością pobiegłem w zboże, skąd słyszałem ten jęk. Patrzę, a tam żołnierz w polskim mundurze ciężko ranny. Spojrzał na mnie błagalnym wzrokiem i ledwie dosłyszalnym głosem powiedział, że chce wody. Szybko pobiegłem do domu, przyniosłem wody, by spragnionego napoić. Podziękował mi wzrokiem, jakby mówiąc: „Chłopcze, ocaliłeś mi życie”.

Wujek mój i jego kolega wzięli żołnierza ostrożnie, przebrali w cywilne ubranie, obandażowali mu ranną nogę i dali schronienie pod swoim dachem. Szosą szły wojska niemieckie i jechały czołgi. Po kilku dniach żołnierz doszedł do sił i w przebraniu zwykłego podróżnego poszedł w kierunku swojego domu. Odchodząc, uściskał mnie i dziękował za pierwszą pomoc, mówiąc: „Do zobaczenia, mały chłopczyku, w wolnej Ojczyźnie”.